



Harlequin®

POWIEŚĆ
Historyczna

MARGARET
MOORE

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES



KUSICIELKA

MARGARET MOORE

KUSICIELKA

Tłumaczyła
Anna Pietraszewska

Tytuł oryginału: Hers to Desire

Pierwsze wydanie: Harlequin Historical Romance, 2006

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Władysław Ordęga

Korekta: Jolanta Spodar

© 2006 by Margaret Wilkins

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8182-7



Słowo o autorce

Margaret Moore, wielokrotnie nagradzana autorka, której książki znajdują się na listach bestsellerów USA Today, bardzo wcześnie podjęła pierwsze próby literackie. Studiowała literaturę na uniwersytecie w Toronto, uzyskując licencjat. Zadebiutowała w 1991 roku, publikując romans historyczny w Wydawnictwie Harlequin (Harlequin Enterprises). Dziś jest autorką ponad dwudziestu pięciu powieści, które zostały przetłumaczone i ukazały się w kilkunastu krajach. Píše także książki dla dzieci i współpracuje z HarpersCollins Children's Books. Margaret Moore zaprasza na swoją stronę internetową: www.margaretmoore.com.

„Margaret Moore to mistrzyni narracji, która

umiejętnie potrafi niezwykle ciekawie opowiadać o dawnych czasach”.

„Affaire de Coeur”

„Znakomicie napisane powieści historyczne pióra laureatki licznych nagród, Margaret Moore, zasłużenie cieszą się ogromną popularnością wśród czytelników”.

„Dunder the Covers”

„Autorka, która wie, jak umiejętnie pokazać w powieści historycznej wątek miłosny na tle bogatego tła opisywanej epoki”.

„Old Book Barn Gazette”



Prolog

Środkowa Anglia, rok 1228

Strach to twój najgorszy wróg, wyrzeknij się wszelkich ludzkich uczuć i słabostek – taką naukę wpoili chłopcu ojciec tyran i prześmiewca oraz skorzy do bitki starsi bracia. Po śmierci matki domostwo de Beauvieux stało się pozbawionym ciepła siedliskiem zgorzknienia i przemocy. Ranulf nie rozpaczał więc, kiedy jako dwunastoletniego wyrostka przegnano go precz. Nie uronił ani jednej łzy, gdy rozsierdzony rodzic smagał go batogiem, wyklinał pod niebiosa i wyzywał od najgorszych. Uciekał, lecz nie przed razami. Wziął nogi za pas, aby wreszcie poznać smak wolności, by wyzwolić się spod władzy krewnych.

Od samego początku wiedział, co uczyni i dokąd się uda. Pójdzie do zamku sir Leonarda de

Brissy'ego i nauczy się władać mieczem. Już dawno umyślił sobie zostać rycerzem. Podróż okazała się dłuższa i o wiele bardziej męcząca, niż przypuszczał. Mimo wyczerpania, dotarłszy do celu, uniósł dumnie głowę i wyprostował mężnie ramiona.

– Wiedźcie mnie natychmiast przed oblicze mistrza Leonarda – rzekł stanowczo do zdumionych wartowników, którzy strzegli drewnianych wrót.

– Ktoś ty i co cię sprowadza? – zapytał starszy z mężczyzn, spoglądając na przybysza spod zmarszczonych brwi. Zmierzwiona ruda czupryna i postrzępione odzienie wskazywały na to, że ma do czynienia z biednym jak mysz kościelna ulicznikiem. Młokos nosił się wszakże niczym udzielny książę i przemawiał jak wielmoża.

– Jestem Ranulf, syn lorda Faulka de Beauvieux – oznajmił dumnie. – Przybyłem na nauki do sir Leonarda.

– Wiedz, że to nie takie proste, chłopcze. Sir Leonard sam wybiera wychowanków. Nie wystarczy zwyczajnie zażądać, by cię przyjęto.

– Ręczę, że dla mnie sir Leonard zrobi wyjątek. Drugi ze strażników gwizdnął pod nosem.

– Takiś pewny swego, zuchwalcze?

– Powiadam wam, zwę się Ranulf de Beauvieux i chcę mówić z mistrzem de Brissym. Przeszedłem... to jest... przebyłem szmat drogi, aby się z nim zobaczyć.

Choć Ranulf wciąż usiłował zachować pozory śmiałości, powoli opadała go desperacja. Czyżby wędrował w nieskończoność na próżno? Kradł jadło i sypiał pod gołym niebem, żeby teraz odejść z kwitkiem?

– Przyszedłeś piechotą? – Młodszy wartownik spojrzał na niego z niejakim podziwem. – Pochodzisz z daleka, jak miniemam?

– Wy tłumaczę się przed sir Leonardem, nie przed tobą.

– A z czegoż to będziesz mi się tłumaczyć, młodzieńcze? – rozległ się raptem szorstki męski głos.

Strażnicy wyprostowali się jak na komendę. Ranulf przyjrzał się z uwagą wysokiemu, siwowłosemu mężczyźnie, który zmierzał ku nim rażnym krokiem. Miał na sobie kolczugę oraz czarną tunikę. Ogorzałe oblicze szpeciło kilka blizn, a przenikliwe błękitne oczy wpatrywały się w chłopca, jakby próbowały zajrzeć w głąb jego duszy. Ranulf odgadł, że za chwilę stanie przed mistrzem Leonardem. Uzmysłowił sobie, że jeżeli de Brissy wyczuje w nim choćby cień fałszu, odprawi go bez wahania. Musi zatem powiedzieć prawdę. W przeciwnym razie nie nauczy się walczyć i nigdy nie zostanie wojownikiem.

Sklonił się i rzekł:

– Sir Leonardzie, jestem Ranulf, syn lorda Faulka de Beauvieux. Pokornie proszę, panie, byś przyjął mnie do swego domu i wyuczył wojennego rzemiosła.

– Słyszałem to i owo o twoim ojcu – odparł chłodno de Brissy.

Stary de Beauvieux znany był z bezprzykładnego okrucieństwa oraz skłonności do pijaństwa. Młodziak odziedziczył po zapalczywym rodzicu nie tylko ostre rysy, lecz także smukłą posturę i wyniosłą postawę. Ryża czupryna i zielonobłękitne oczy wyrostka zmiękczyły serce starego rycerza. Przypominały mu matkę chłopca, piękną i łagodną niewiastę, której nie widział od z górą dwudziestu lat. W przeciwieństwie do syna brakowało jej uporu i determinacji. Gdyby była nieco mniej uległa, być może zdołałaby uniknąć skojarzonego przez rodziców małżeństwa.

Tak czy owak młodziak z miejsca mu się spodobał. De Brissy wyczuwał w nim zapal i niezłomną siłę woli. Chłopak posiadał również niezwykle dla tak młodego wieku umiejętność panowania nad własnymi emocjami. Leonard widywał podobny hart ducha jedynie u gruntownie wyszkolonych i zaprawionych w bojach rycerzy. Tak, instynkt go nie myli, uznał. Młokos wyjdzie na ludzi. Dla jednych będzie nieocenionym sprzymierzeńcem, dla innych nieprzejednanym przeciwnikiem. Biada tym, którzy znajdą w nim wroga.

– Znałem ongiś twoją matkę – odezwał się przyjaźnie. – Wezmę cię pod swój dach przez wzgląd na nią, Ranulfie de Beauvieux.

Niewysłowiona ulga niemal odebrała młodzień-

cowi mowę, uznał wszakże, że już na wstępie wypada mu poruszyć pewną istotną kwestię.

– Nie jestem i nie będę jednym z Beauvieux. Ojciec przepędził mnie z domu. Nie chcę więcej oglądać ani jego, ani braci.

– A czemuż to zostałeś wygnany?

– Wyznam ci wszystko jak na spowiedzi, panie, ale na osobności. Wolałbym, aby rodzinne swary nie stały się pożywką dla plotek.

Sir Leonard nie skwitował jego życzenia śmiechem ani nie poczuł się urażony.

– Skoro tak – rzekł – pójdź za mną, chłopcze. Coś mi się zdaje, że mamy sporo do omówienia.



Rozdział pierwszy

Kornwalia, rok 1244

Pan na zamku Tregellas niespokojnie wiercił się na dębowym krześle.

– Na rany Chrystusa, czemuż to tyle trwa? – wymamrotał pod nosem.

Lord Merrick był mężem z natury statecznym i nad wyraz powściągliwym. Dziś jednak rozsądek i opanowanie całkowicie go opuściły. Nie bez przyczyny, ma się rozumieć. Umiłowana małżonka jego lordowskiej mości od rana cierpiała katusze, wydając na świat pierwszego potomka. Jak to zwykle w takich razach bywa, wszystkich domowników dopadła nerwowa gorączka. Służba stąpała na palcach, nie śmiejąc wyrzec słowa, nawet psy leżały nieruchomo na matach przykrywających podłogę. Jedynie rudo-

włosy towarzysz przyszłego ojca sprawiał wrażenie kompletnie nieporuszonego. Pogłodziwszy brodę, skosztował wina i zauważył rzeczowym tonem:

– Ponoć bywa, że schodzi się dwa, a nawet trzy dni.

Lord Merrick łypnął na niego spod przymrużonych powiek.

– Też mi pociecha, słowo daję!

Wargi Ranulfa wykrzywiły się w krzywym uśmiechu.

– Sądziłem, że moje słowa natchną cię otuchą. – Usłyszawszy w odpowiedzi urągliwe prychnięcie, westchnął i dodał pojednawczo: – Powiadam ci, drogi przyjacielu, tam na górze wszystko pójdzie jak z płatka. Zdaje nam się, że czekamy całą wieczność, ale śmiem twierdzić, że twojej Constance czas wlecze się o wiele bardziej. Długi połów to nic nadzwyczajnego, zwłaszcza za pierwszym razem. Po cóż rwać włosy z głowy na zapas? Bądź cierpliwy. Dam sobie rękę odjąć, że ani matce, ani dziecięciu nie grozi nic złego.

– Myślałby kto, żeś taki znawca – obruszył się podenerwowany małżonek. – Co ty tam możesz wiedzieć o babskich... przypadłościach.

– Słusznie prawisz – odparł stoicko de Beauvieux. Opryskliwość kompana nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia, jako że dawno do niej przywykł. – Nie wyznaję się na tych sprawach, ale swój rozum mam. Podpowiada mi, że nie ma

czym się trwożyć. Gdyby, Boże uchowaj, coś było nie tak, akuszerka posłałaby po ciebie i kazałaby sprowadzić księdza. Ani chybi wyprosiłaby też z komnaty lady Beatrice.

Choć nie wypadało mu powiedzieć tego na głos, uważał, że Bea nie powinna towarzyszyć kuzynce w takiej chwili. Oglądanie narodzin, to, jak sądził, niezbyt przyjemny widok, poza tym obecność dziarskiej i nieprzewidywalnej młódki nierzadko bywała uciążliwa. Bea gotowa zagadać krewniaczkę na śmierć. Gdyby sam cierpiał na łożu boleści, raczej nie chciałby, aby skakała wokół posłania, racząc go bez ustanku najnowszymi plotkami, albo, co gorsza, niezliczonymi opowieściami o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu.

– Constance pragnęła mieć ją przy sobie – wyjaśnił gospodarz, jakby czytał w myślach Ranulfa. – Są dla siebie jak siostry.

Nie trzeba mu było o tym przypominać. Ranulf doskonale wiedział, że Beatrice znalazła schronienie tylko dzięki nadzwyczajnej zażyłości z lady Tregellas. Gdy ojca ścięto za zdradę stanu, Beę pozbawiono majątku i pozycji. Pozostał jej jedynie tytuł, który również by jej odebrano, gdyby mąż kuzynki nie wstawił się za nią u księcia Kornwalii.

– Nie zniosę dłużej tej bezczynności – zaczął Merrick, poderwawszy się z miejsca. – Idę. – Przystanął w pół kroku, kiedy raptem otworzyły się

drzwi i w progu stanął nieznany de Beauvieux mężczyzna. Przybysz miał przemoczone do suchej nitki odzienie, a jego pierś wznosiła się i opadała w urywanym oddechu.

– Panie! – zawołał, przemierzając pospiesznie westybul.

– To Myghal, przyboczny szeryfa Penterwell, jednego z pomniejszych majątków – wyjaśnił Merrick.

– Przynoszę złe wieści, panie – oznajmił Myghal, potwierdzając domysły de Beauvieux. – Sir Frioc nie żyje – dodał zwięźle.

Frioc był tęgim jegomościem o szlachetnym sercu i łagodnym usposobieniu. Lord Tregellas uczynił go kasztelanem wkrótce po przejęciu schedy po zmarłym ojcu.

– Jak do tego doszło? – spytał Merrick. Jego twarz pozostała jak zwykle niewzruszona, lecz Ranulf usłyszał w głosie przyjaciela szczere z troskanie.

– Nieszczęśliwy upadek na łowach, wasza lordowska mość. Sir Frioc ścigał zającą. Straciłmy go na moment z oczu, a kiedyśmy go odnaleźli, leżał bez życia na wrzosowisku ze skrzyconym karkiem. Okulały koń błakał się nieopodal. Hedyn sądzi, że zwierz się potknął i zrzucił jeźdźca z siodła.

Hedyn pełnił funkcję szeryfa Penterwell jeszcze za czasów poprzedniego feudała. Merrick uznał go za męża godnego zaufania i pozostawił

na urzędzie po odziedziczeniu włości po swym świętej pamięci rodzicu.

Myghal sięgnął za pazuchę i wyjął skórzaną sakiewkę.

— Mam pismo od szeryfa dla waszej lordowskiej mości.

— Idź do kuchni, niech cię nakarmią i napoją. — Tregellas wyjął list i złamał pieczęć. — Każe przygotować dla ciebie izbę na nocleg.

Po wyjściu posłańca zerknął w stronę schodów wiodących do alkierza, po czym zasiadł na ławie i odczytał wiadomość. De Beauvieux starał się nie okazywać zniecierpliwienia. Dopił wino i odstawił na bok puchar. Wyczekiwał kolejnych słów towarzysza, lecz ten milczał jak zakłęty, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w zdobiący ścianę gobelin.

— Szkoda Frioca — zagaił ostrożnie Ranulf. — Zaczny był z niego człek.

Merrick kiwnął milcząco głową i znów spojrział w górę. Jego myśli nieustannie biegły ku żonie.

— Szczęście, że nie pozostawił po sobie wdowy ani potomstwa. O ile mnie pamięć nie myli, nie miał synów, którzy zechcieliby uzurpować sobie prawo do przejęcia jego stanowiska. Zresztą, tobie przypada w udziale przywilej mianowania nowego kasztelana, no nie?

Merrick wsunął pismo do kieszeni tuniki.

— Nie inaczej.